GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 9. maja 1895. Nr. 19.

„Już wszystko wiedzą!“

Br. Banffy, obejmując ster rządów, oświadczył na wstępie, że nie jest mowcą. Poseł Hock przypomniał te słowa przy pewnej sposobności w Izbie deputowanych węgierskiej i tak dalej rzecz prowadził: „Myli się pan prezydent, bo, czy kto jest dobrym mowcą, zależy od powodzenia a dopóki br. Banffy zasiadać będzie na fotelu ministra prezydenta, każdej jego mowie towarzyszyć musi ogromny poklask. Mówienie nie jest zresztą tak bardzo trudne, potrzeba tylko przebyć próbę ognia. Przypomina mi się tu pewna anegdota. Chłopak nieco ograniczony powziął zamiary matrymonialne. Ojciec dziewosłębił mu, a znając dobrze syna, nakazał surowo: „ust nie otwieraj i milcz, bo skoro zmiarkują, jak jesteś głupi, nie dostaniesz dziewczyny“. Chłopak usłuchał i słowa nie mówił ni podczas układów, ni podczas obiadu. Po obiedzie usłyszał, jak młodsza siostra powiedziała jego wybranej; „Ależ to głupiec!“ Natychmiast zbliżył się do ojca i szepnął: „Teraz już mogę mówić, bo wszystko wiedzą“. — Niepodobna opisać wybuchów wesołości, która po tych słowach zapanowała w izbie węgierskiej; dwóch tylko ludzi się nie śmiało — br. Banffy i poseł Hock. Gdy nareszcie ucichło, Hock znowu zabrał głos, mówiąc: „Nie mam bynajmniej zamiaru stosować do kogo tę anegdotę“. Ponowny wybuch śmiechu znowu przerwał mowcy.

Takie wyobrażenie mają Węgrzy o swoim ministrze-prezydencie. Otóż pan br. Banffy po podróży nuncyusza po Węgrzech, która tak nie smakowała liberalnym żydkom, masońskim kalwinom i kierowanemu przez nich rządowi, a która przyczyniła się niewątpliwie do dalszego skonsolidowania stronnictwa katolickiego, pan br. Banffy zapragnął okazyi, aby dać wyraz uczuciom gniewu, które go opanowały i zamówił sobie w tym celu interpelacyą posła Terenyego. Na interpelacyą odpowiedział natychmiast — było to 1-go maja — a odpowiedział w ten sposób, że zyskał poklask żydów i kalwinów a wywołał oburzenie i niepokój wśród katolików w Węgrzech i Austryi. Powiedział bowiem — streszczając rzecz krótko — że z powodu, iż nuncyusz nadużył swego dyplomatycznego stanowiska, mieszając się do spraw wewnętrznych Węgier, minister spraw zewnętrznych na życzenie rządu węgierskiego zaniósł żałobę u Stolicy Apostolskiej. Już na drugi dzień pokazało się, że br. Banffy skłamał, bo oto *Polit. Corr.* (organ oficyalny) 2. maja oświadczyła, że hr. Kalnoky u Stolicy Apostolskiej nie interweniował, lecz tylko gotówby interweniować, gdyby się okazało dowodnie, iż jest po temu podstawa, dalej, że br. Banffy wdał się w rzecz nie swoję, nie mając wyobrażenia o akcyi dyplomatycznej. *Osservatore Romano* potwierdza, że do Rzymu nie wpłynęła żadna reklamacya. Jeszcze przed ogłoszeniem komunikatu *Polit. Corr.* hr. Kalnoky wręczył dymisyą a p. Banffy po naradzie wybrał się do Wiednia — po satysfakcyą. Otrzymał ją w sposób dość widoczny: oto na przyjęciu u dworu, które właśnie wtedy się odbyło, cesarz rozmawiał najpierw z nuncyuszem, następnie z hr. Kalnokym, — a pana Banffyego nie było; żydkowie twierdzą, że zapomniał uniformu galowego i orderów. Jak dzienniki utrzymują, cesarz niedwuznacznie wyraził wolę przyjacielskiego załatwienia sprawy a wskutek pośrednictwa ministrów br. Josiki, Kallaya i ks. Windischgratza zgodzili się hr. Kalnoky i br. Banffy, by ogłosić pisma, które w tej sprawie do siebie wystosowali. Tak też się stało; pismo br. Banffyego nie zawiera nic ciekawego, natomiast z pisma hr. Kalnoky'ego zasługuje na uwagę stwierdzenie, że stanowisko nuncyusza jest odmienne od stanowiska przedstawicieli innych obcych mocarstw, ponieważ Papież jest głową wszystkich katolików, a choć to odnosi się tylko do spraw wiary, niełatwo wyznaczyć granicę, do której sięgają prawa Kościoła. Nuncyusz nie mógł naturalnie w przemowach swoich zająć innego stanowiska, niż stanowisko Kościoła, t. j. stanowisko opozycyjne przeciw polityce rządu. To też nuncyusz powinien był podróż odroczyć lub zapewnić się, że nie wynikną z niej niemiłe sytuacye polityczne, a hr. Kalnoky, jeżeli rząd węgierski będzie sobie życzył tego, gotówby wystąpić z reklamacyą u Stolicy Apostolskiej z powodu nietaktownych kroków nuncyusza i wmieszania się w politykę wewnętrzną, jeżeli (co na wstępie pisma podniesiono) rząd węgierski udowodni, że tak rzeczywiście było.

Pismo hr. Kalnokyego zawiera zatem warunkową obietnicę a br. Banffy, odpowiadając na interpelacyą Terenyego, przedstawił tę obietnicę jako fakt dokonany. To rozminięcie się z prawdą tłumaczył, odpowiadając na interpelacyą hr. Apponyego względem przebiegu sprawy, niezrozumieniem tekstu pisma. Jeżeli kto tak ważnego pisma, jak nota hr. Kanokyego, nie zdoła zrozumieć, to poseł Hock mógł swoję anegdotę do tego ktosia bez ogródek zastosować.

A więc przesilenie załatwione. Dymisyi hr. Kalnokyego cesarz nie przyjął, br. Banffy nie zrozumiał i kontent, bo węgierska izba posłów przyjęła jego odpowiedź do wiadomości. W Rzymie podobnoś do całej sprawy,

o ile chodzi o reklamacyą, nie przywiązują wagi, nie tając się zresztą, że reklamacya nie odniosłaby skutku. Nuncyusz oświadczył korespondentowi *Magyar Orszag*, że mowa br. Banffyego wprawiła go w zdumienie, albowiem podróż, którą przedsięwziął nie tylko za wiedzą hr. Kalnokyego, br. Banffyego i br. Josiki, lecz wprost za ich poradą na zaproszenie księcia prymasa, wcale nie dala powodu do takiego wystąpienia. W mowach swoich spraw wewnętrznych nie poruszał a przestawał wyłącznie z duchowieństwem i z przywódcami wiernych katolików, przyjmował deputacye stowarzyszeń katolickich i głosił pokój religijny. Za ślubami cywilnymi oczywiście nie mógł agitować.

Nowa Pressa, wielbiąc bohaterstwo br. Banffyego, poddaje mu już ustępy z mów nuncyusza, które stanowić mogą podstawę do reklamacyi. Oto są te ustępy: Do profesorów akademii prawniczej w Wielkim Waradynie powiedział nuncyusz: „Panowie macie zadanie wpływać pouczająco nietylko na swych słuchaczów, lecz także na opinią publiczną. Pełnicie zadanie piękne i wzniosłe, wykazując z jednej strony szkodliwość nowoczesnego ustawodawstwa a z drugiej wymagania wiecznego prawa,“ w toaście zaś na cześć hr. Ferdynanda Zichyego: „Jak szlachta w wiekach średnich stawała na czele wypraw krzyżowych, tak na arystokracyi, mianowicie zaś na szlachcie w królestwie maryańskiem, cięży obowiązek, prowadzić wyprawę krzyżową przeciw nowoczesnemu ustawodawstwu“.

Jak też zmęczyć się musiał biedny żydek, zanim wynalazł te dwa klasyczne ustępy na dowód, że nuncyusz mieszał się do spraw wewnętrznych Węgier; dopomógł tem dzielnie rządowi węgierskiemu, który widocznie nie mógł tak łatwo wynaleść „obciążających“ ustępów, skoro nie spieszył się donosić o nich do Ministerstwa spraw zewnętrznych, choć hr. Kalnoky kilkakrotnie telegraficznie tego żądał.

Bo też rząd węgierski nie miał podstaw do uzasadnienia swoich oskarżeń, podyktowanych złością na widok serdecznego przyjęcia nuncyusza, na widok przywiązania ludu węgierskiego do Kościoła i jego przedstawicieli, na widok dowodzący, że kalwini i żydzi, utrzymujący się przy władzy sztuką i gwałtem, nie są wcale wyrazem woli i zapatrywań ludu węgierskiego. Rząd ten tłumi ruch katolicki, który szerzy się, grożąc żydom i kalwinom utratą władzy, tłumi ruch ten, nie przebierając w środkach; tak samo stłumićby chciał wszystko, co w sposób mu niemiły może wpłynąć na wzmożenie się tego ruchu. Wrażenie podróży ks. nuncyusza było dla rządu niespodzianką, a więc chciał ze zwykłą żydom i kalwinom arogancyą zdeptać katolików i pokazać im, że wara wam działać, wara wam łączyć się, skoro my rządzimy. Nie udało się, bo udawany tryumf br. Banffyego, oparty na kłamstwie i „niezrozumieniu“, to tylko klęska, klęska wobec swoich i obcych.

Pismo hr Kalnokyego poucza kalwina, że stanowisko nuncyusza jest zgoła odmienne od stanowiska, jakie zajmują przedstawiciele innych obcych mocarstw, albowiem Papież jest głową wszystkich katolików. Pamiętajmy o tem. A jeżeli minister spraw zewnętrznych wspomina później o nietaktownem wystąpieniu nuncyusza i obiecuje wnieść reklamacyą z tego powodu, to czyni to pod warunkiem, że mu rząd węgierski dostarczy dowodów. Ustęp ten, przeznaczony (jak świadczy napis noty) do p o u f n e j wiadomości br. Banffyego, stał się, dzięki jego nietaktowości, publicznie wiadomym, bo w ten sposób tylko dała się zażegnać burza; dlatego też widzimy w nim krok dyplomatyczny, wynikający z obowiązkowej kurtoazyi dla rządu węgierskiego, nieupoważniający w niczem br. Banffyego do wiadomej odpowiedzi na interpelacyą Terenyego i spodziewamy się, że w ten sam sposób zrozumiany w Rzymie przeminie bez złych następstw na stosunki Austryi i Watykanu.

Liczymy jednak na to, że „skoro wszystko już wiedzą“ — jak powiada poseł Hock — br. Banffy ustąpi niebawem fotelu ministra-prezydenta komu innemu, przekonawszy się, że jeżeli się udawało bezkarnie gnębić chłopów siedmiogrodzkich, to zamała to jeszcze kwalifikacya na naczelnika rządu; nawet stronnictwo liberalne nie będzie płakało, znajdzie przecież w swem gronie sprytniejszych żydków lub kalwinów.

Z wiecu ludowego krakowskiego.

W niedzielę dnia 5. maja b. r. po południu odbył się w sali „Sokoła krakowskiego“ wiec ludowy, zwołany przez Towarzystwo demokratyczne (dr. Lewakowski, Stapiński). Sala zapełniła się tylko do połowy, co tłumaczył sekretarz Stapiński, zagajając zebranie w nieobecności dr. Lewakowskiego, tą okolicznością, że dano znać włościanom zbyt późno, bo parę dni przed niedzielą i zaproszono ich tylko z kilku sąsiednich powiatów.

Atoli między zebranymi większość stanowili robotnicy krakowscy należący do „Siły“ pod dowództwem tow. Daszyńskiego, którzy co chwila krzykami „brawo“ i „hańba“ wywoływali ogromną wrzawę i nadawali ton całemu zgromadzeniu.

Przewodniczącym wybrano włościanina Bardela z Mikluszowic, którego krótkie przemówienie (odczytane z karty) nacechowane było spokojem i rozsądkiem.

Pozdrowił zebranych słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus; powiedział, że to imię Jezus przed tysiącem lat przyniesione zostało do nas i dotąd wśród nas zostaje, że za to imię przelewali krew przodkowie nasi bez chęci zaboru cudzej własności, że w tem imieniu chcą i włościanie walczyć w obronie swych praw a choć są nazywani buntownikami-socyalistami, na to nie zważają i chcą pozostać prawdziwymi chrześcianami.

Następnie przemawiał Stapiński, który też zaczął od pochwalenia Boga i w całogodzinnej mowie, wypowiedzianej z werwą i zapałem, przedstawił włościanom ich biedę, której można zaradzić przez reformę podatkową (zaprowadzenie podatku progresywnego), przez danie zarobku ludności wiejskiej przy robotach publicznych (budowa kolei i regulacya rzek) i prywatnych (fabryki), a wreszcie przez reformę wyborczą w duchu powszechnego głosowania.

I ta mowa była w ogóle umiarkowana i nie obrażała uczuć religijnych.

Po nim wstąpił na mownicę Daszyński. Ten ufny widocznie w poparcie swych „towarzyszy“, wybuchających co chwila głośnymi okrzykami „brawo-hańba“, rozwinął z patosem cały swój oratorski aparat polemiczny. Przedstawił, że ludowi zamknięto wszystkie drogi do obrony, że szlachta skupiła w swym ręku najwyższą władzę we wszystkich urzędach i nie chce się z nikim nią dzielić, że kler złączył się z rządem na szkodę ludu, że od kilku niedziel nic innego na ambonach nie słychać, tylko o Stojałowskim, Daszyńskim, Stapińskim et cons.

Wezwał lud, tę podstawę społeczeństwa, aby się poczuł w swej sile i „zatrząsł tym gmachem niesprawiedliwości, jaki na nim zbudowano“ — a dokona tego jedynie przez zdobycie powszechnego prawa wyborczego.

Kiedy się już wygadał ze trzy kwadranse, dorzucił zdaje się dla zgotowania sobie tryumfu a przeciwnikom „hańby“ kilka obelżywych i pogardliwych słów o Biskupach galicyjskich, którzy „wyklęli wszystkie pisemka mające na celu obronę ludu!“.

Wtedy komisarz rządowy odebrał mu głos, rozwiązał zebranie i zgromadzeni opuścili salę wśród nieopisanej wrzawy i okrzyków w obronie pogwałconej wolności słowa.

Tak więc, co się zaczęło chrześciańskiem pozdrowieniem, to się skończyło zgrzytem diabelskiej nienawiści przeciw Kościołowi.

W obec tego — jakże nie zawołać ze Zbawicielem: Żal mi ludu! jakże patrzeć obojętnie na to, jak mniemani jego przyjaciele systematycznie go w błąd wprowadzają i nas kapłanów, przeważnie z ludu pochodzących i dla dobra tego ludu w pocie czoła pracujących, przedstawiają jako jego wrogów i nieprzyjaciół!

Czas najwyższy, abyśmy ten ruch ludowy starali się pokierować na właściwe drogi, abyśmy nie tamując go, bo on jest oparty na prawie przyrodzonem i historycznem, starali się go uchrześcianić i wykazać ludowi, że religia Jezusa Chrystusa nie neguje praw człowieka, nie każe się tylko „spuszczać na wolę Boską", jak to z drwinami powtarzali wiecowi mowcy, ale przeciwnie karci nadużycia skądkolwiekby one pochodziły, każe się bronić przed wyzyskiem, pozwala wybierać posłem chłopa, byle tylko rozsądnego i dobrego katolika. Że zaś dotychczas ta religia nie zrobiła jeszcze raju na ziemi, to dla tego głównie, że nie wszyscy jej słuchają i że zresztą na tej ziemi nie ma warunków do zupełnego szczęścia i zadowolenia wszystkich ludzi.

Żeby lud bałamucony oświecać, trzeba koniecznie oprócz ambon większej liczby dobrych pisemek ludowych, bo obecne nie wystarczają.*) Należałoby szczególnie teraz, kiedy Biskupi zabronili czytać niektóre pisemka, podstawić na ich miejsce nowe i to redagowane przez księży (choć ten warunek nie jest konieczny) przynajmniej dwa: jedno dla wschodniej, drugie dla zachodniej Galicyi a przytem odbywać wiece ludowe w dobrym katolickim duchu.

Komu P. Bóg nie poskąpił zdolności i funduszów, winien uważać pracę tego rodzaju za obowiązek sumienia. Na powodzenie jej liczyć można, bo duchowieństwo odczuwa samo we wielu okolicach potrzebę tego rodzaju pisemek i pewnieby je wspierało — a lud przecie jeszcze nie stracił tak dalece swego chłopskiego rozumu i wiary, żeby nie dał się już uratować.

Jeszcze zaczynają się takie wiece jak powyższy od słów: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, chociaż wyznać trzeba ze smutkiem, że pozdrowienie to odbija się słabem echem — ale nie długo czekać a będą je opuszczać i od tego wiec zaczną, czem go d. 5. maja b. r. zakończyli.

Dałby Bóg, aby te przeczucia się nie sprawdziły, aby duchowieństwo polskie galicyjskie podjęło jak najrychlej w tym kierunku skuteczną akcyę.

Ks. M. Jeż.

---

†

O. Apolinary Garguliński.

(Wspomnienie pośmiertne).

Labor et latebrae et voluntaria paupertas sunt monachorum insignia — pisze w jednym ze swych listów św. Bernard. A starzy pustelnicy egipscy powtarzali: „Jeśli zakonnik pracuje, to czyha nań tylko jeden szatan, jeśli zaś próżnuje, stawia mu zasadzki czartów tysiąc".

Widać, że ś. p. O. Apolinary bardzo wziął sobie te maksymy do serca, bo całe życie spędził na ciężkiej i ciągłej pracy.

W gimnazyum uczeń celujący zdolnościami i pilnością, wniósł te talenta w Zgromadzenie OO. Bernardynów i lichwił nimi — rzec można — przez lat 18 na pożytek swej braci duchownej. Złożywszy w r. 1881 a 21-szym życia śluby uroczyste i przyjąwszy w następnym święcenia kapłańskie służył zakonowi bez przerwy jużto jako sekretarz prowincyalski i definitor, już też jako proboszcz parafii św. Jędrzeja we Lwowie.

Zgromadzenie dało mu też w uznaniu jego pracy i zdolności wszystko, co dać może, bo acz między braćmi był prawie najmłodszy, obrało go dwukrotnie prowincyałem.

Jako przełożony miał w pamięci rady, jakie biskupom i wogóle przełożonym duchownym daje św. Grzegorz w swych Regułach pasterskich: „w obcowaniu z braćmi miej słodycz, ale bez miękkości; miej stałość — ale bez szorstkości; miej gorliwość — ale miarkowaną przez mądrość; dobroć — ale taką, któraby nie posuwała pobłażania aż do słabości". Dla starszych i młodszych przyjacielski, szczery i przystępny, w całem życiu czysty i brzydzący się każdym żartem mniej skromnym, miłował gorąco Zakon i wszystko, co Zakonu tyczyło. Jak dalece kochał swą celę zakonną, dowodzi i ta okoliczność, że aczkolwiek od dłuższego czasu był dotknięty chorobą piersiową, jednak, mimo nalegań lekarzy i braci, nie mógł się zdecydować na wyjazd w dalsze strony. Wysyłał innych, by ratowali zdrowie, — sam zostawał w domu. A kiedy w ostatnich tygodniach prawie gwałtem go wyprawiono do Tyrolu, żył na obczyźnie jedną tylko myślą prędkiego powrotu do klasztoru, by przynajmniej módz umrzeć pośród swoich. I cieszył się jak dziecko, kiedy ujrzał mury swego lwowskiego domu i powtarzał: „Jakże dobrze i jakże wdzięczna rzecz mieszkać braciej społem".

Wybitnym rysem charakteru ś. p. O. Apolinarego była także gorąca miłość nauki. Kochał wielkich teologów swego Zakonu i chętnie w dysputach powoływał się na ich zdanie, czcił św. Tomasza i rozczytywał się w jego Sumie i interesował żywo wszystkimi objawami życia na polu teologii i filozofii nowszej. I gdyby Pan Bóg nie był przeciął tak wcześnie pasma dni jego życia, byłby — wiem to na pewno — wzbogacił naszą literaturę teologiczną nie jednem dziełem gruntownem i pożytecznem.

W znacznej części jego też jest zasługą, że Zgromadzenie OO. Bernardynów ma dziś swoje własne studyum teologiczne, które, da Bóg, wykształci niejednego kapłana ku chwale Bożej i chlubie Zakonu.

Wiedział ś. p. O. Garguliński, że profesor ma być najpierw jakby żywem archiwum umiejętności, którą reprezentuje i wykłada; ale rozumiał też, że to jeszcze nie wystarcza. I jak nie dosyć, aby mąż stanu znał tylko ziemię ojczystą, której oddał na usługi swe siły i zdolności, ale musi także wiedzieć, co dzieje się w krajach sąsiednich, a nawet obejmować wzrokiem cały świat ucywilizowany, tak i profesor, jeżeli nie chce być stronniczym w wykładzie i ciasnym w sądzie, musi poznać przynajmniej pokrewne ze swoją umiejętności. Otóż z chlubą znowu podnieść mogę, że ś. p. O. Apolinary objął i oryentował się dobrze na całym obszarze nauk teologicznych i nic dziwnego, boć nie było prawie przedmiotu, któregoby sam był nie wykładał dla swej młodszej braci. W ostatnich tygodniach choroby, kiedy już nie mógł odprawiać Najwiętszej ofiary, krzepił się i żywił eucharystyą i tu nieraz powtarzał za św. Tomaszem: *Jesu quem velatum nunc aspicio* — Jezu, którego teraz widzę tylko przez zasłonę, daj mi się oglądać niezadługo twarzą w twarz i żyć tylko w Tobie, z Ciebie i dla Ciebie.

Kiedy go odwiedziłem na trzy dni przed śmiercią i pocieszałem, że z nastaniem cieplejszej pory i siły wrócić mogą, powiedział: „Jestem już całkiem gotów na śmierć. Prawda, żem jeszcze bardzo młody i mógłbym się może jeszcze na coś przydać, jednak kiedy pomyślę, że śmierć suchotników jest tak ciężką, bo choroba wlecze się długo, a już większą połowę ku śmierci przebyłem, toby mi szkoda było tego, co przecierpiałem".

Jeszcze dzień przed zgonem, t. j. 25. kwietnia wziął do ręki papier i ołówek i liczył, ile mszy św. odprawią zań bracia zakonni. Pomylił się nieco, — bo, jak słyszę, odprawia się zań mszy o wiele więcej, niż się spodziewał: wdzięczni parafianie ciągle jeszcze składają ofiary za spokój duszy swego kochanego proboszcza. Do Matki Najświętszej miał zawsze głębokie nabożeństwo: Patronka Dobrej śmierci uprosiła mu też na urodziny dla lepszego życia dzień, w którym Zakon święci uroczystość Najświętszej Panny Dobrej Rady.

Choć tedy ś. p. O. Garguliński żył tylko krótko, bardzo krótko, — bo zaledwie 34 lat, jednak „przeżył czasów wiele"

---

*) Czyby nie było lepiej pisma istniejące, jak *Nowy Dzwonek*, *Krakus*, *Niedziela* popierać pozyskiwaniem nowych prenumeratorów i zasilać artykułami, niż w kraju ekonomicznie słabym mnożyć liczbę publikacyi, dla braku dostatecznego poparcia niedokrewnych pod względem pieniężnym i literackim? *P. R.*

i zapisał się pięknie w annałach swej prowincyi i trwale w sercach przyjaciół, których liczył wielu. Boć „starość poczciwa — wedle Mędrca — jest niedługowieczna, ani liczbą lat porachowana, ale sędziwością jest roztropność człowieka, a wiek starości żywot niepokalany".

Niech będzie wolno ku czci Zmarłego podnieść jeszcze, że sam Ekscellencya Najprzewielebniejszy Ksiądz Metropolita Morawski przybył na jego pogrzeb i odprawił kondukt żałobny. Bardzo też liczny zastęp duchowieństwa nie tylko zakonnego, ale i świeckiego jakoteż parafian towarzyszył zwłokom ś. p. Prowincyała na miejsce spoczynku.

Odpoczywaj w pokoju po pracy, i niech Ci Bóg będzie nagrodą zbytnie wielką!

Ks. J. Bilczewski.

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XLIX.

Narzędzia i czynniki.

Wykazawszy, w poprzedzających dwóch rozdziałach, ileby społeczeństwo nasze w szczególności, było wzmocnionem przez dopuszczenie do głębi dusz naszych, i do najszerszych warstw społecznych, żywej wspólności interesu naszego z interesem Kościoła, — musimy się zastanowić nad drogami, jakiemi te prądy, z Boga samego przez Papiestwo spływające, mogą się dostać od środka do obwodu koła. Pytanie to wielkiej wagi. Życie katolickie musi mieć organizm odpowiedni sobie, odpowiedni ciału społecznemu i czasom. Płynie ono arteryami swojemi, i, za pomocą pewnych drobniejszych żyłek, dostaje się do jednostek. Jakie to są te drogi równoległe i pomocnicze głównemu traktowi apostolskiej działalności, którym hierarchia kościelna dosięga każdą duszę z osobna? Jakie są, i jak u nas działają?

Trzeba bardzo potężnego życia wewnętrznego, jakie było w katakumbach, aby się utrzymało samą siłą pracy apostolskiej, kazaniem, konfesyonałem i nauczaniem katechizmu. W katakumbach też byli chrześcijanie, lecz nie mogło być jeszcze organizmu społeczeństwa świeckiego. W braku tego organizmu, społeczność duchowa wewnętrzna pracuje, przedewszystkiem i koniecznie, nad wydaniem go z siebie, używając do tego materyału, jaki jej dzieje dostarczają. Społeczność kościelna wypracowała sobie, jak ul pszczół lepiących woskowe swe mieszkanka, wszystkie formy społeczne, i starożytne chrześcijańskie, i średniowieczne.

Teraz, ponieważ to jest dla niej warunkiem trwania, musi ona, po zniszczeniu tamtych, pracować nad wydaniem form nowych, przekraczając, oczywiście, swą działalnością, po za urządzenie czysto kościelnej gminy, parafii. Otóż w tem pomagać jej musi praca ludzi świeckich. Chodzi przecie o zastosowanie do ziemi prawd i stosunków niebieskich.

Ludziom świeckim, tak pracującym, powinno więc iść przedewszystkiem o to, aby duch Kościoła przeniknął wszystkie stosunki społeczne, wszystkie gałęzie życia, od materyalnych zacząwszy, aż do intelektualnych i duchowych. Powinni oni widzieć w tej sprawie rzecz pierwszą, główną, fundamentalną, od której wszystko zawisło, i nad którą nie masz ważniejszej. Powinni rozumieć, że społeczeństwo chrześcijańskie żyje życiem Boga-Człowieka nietylko we wnętrzu jednostek, ale i w stosunkach tych jednostek między sobą — zatem w życiu ekonomicznem, intelektualnem i politycznem. Powinni wiedzieć, że temu przeczyć, jest to chcieć sprowadzić życie chrześcijańskie z dziedziny czynów do dziedziny westchnień; że to życie Bożo-ludzkie jest życiem koniecznie i essencyalnie nadprzyrodzonem; że w obecnych czasach cała walka, w ludzkości, toczy się o chrześcijaństwo lub niechrześcijaństwo, o życie nadprzyrodzone w stosunkach społecznych — albo przyrodzone. Powinni, u nas, tacy ludzie pamiętać, że nasz naród nie może i nie powinien być tej walce obcym, że ją za długo ignorował, i że się to na nim już pomściło obniżeniem poziomu ducha i obniżeniem naszego miejsca w opinii świata.

W istocie, pomimo naszych wysiłków w kierunku artystycznym, naukowym, literackim, Zachód o nas nie wie, podczas gdy wie o Moskwie i Skandynawii; — a z drugiej strony, wobec świata katolickiego, nie ważymy jako czynnik katolicki.

Otóż, aby ci ludzie świeccy mogli, a nawet chcieli, skutecznie pracować na polu uspołecznienia naszego przez chrześcijaństwo, aby to wszystko rozumieli i cenili, warunkiem *sine qua non* jest, aby sami byli chrześcijanami, nietylko metrykalnymi, ale praktykującymi; i nietylko praktykującymi ale i zapatrującymi się na sprawy społeczne ze stanowiska katolicyzmu. Tylko wtedy bowiem zrozumieją oni prawdziwie, bo wewnętrznie, ważność sprawy; wtedy bowiem łaska im otworzy oczy, da im miarę, liczbę i wagę do spraw Bożych na ziemi. Wtedy dopiero na prawdę zechcą, i na prawdę będą mieli siłę poświęcenia się dla niej. A bez poświęcenia się, niektórych przynajmniej, nic się tu nie zrobi.

Kto traktuje te rzeczy jako uboczne, dodatkowe, tymczasowe zajęcie, nie jako główną sprawę swego żywota ten się im nie odda. Siła Stojałowskich, Daszyńskich, i temu podobnych ludzi, jest w tem, że są duszą i ciałem sprawie swojej oddani. Ktokolwiek się inaczej do takiej sprawy bierze, — a cóż dopiero, jeśli ta sprawa jest Bożą — kto, w tem nie uważa się za żołnierza Chrystusowego, i przeto nie poświęca wszystkiego sprawie; — kto przeciwnie chce się nią posługiwać dla korzyści klasy, czy stronnictwa lub szuka własnego wyniesienia, karyery, albo nawet zysku, bo i to się zdarzyć może, ten ustanie przy pierwszej lepszej pokusie Trzeba zrozumieć różnicę czasów. Raz Pan Jezus posyłał uczniów bez mieszka i butów i taistry i niczego im nie brakło, ale teraz, „kto ma mieszek niech weźmie także i taistrę, a kto nie ma, niech przeda płaszcz swój a kupi miecz". (Łuk. 22.) Znaczy to, że chrześcijanie muszą teraz walczyć wśród nieprzyjaznego im świata, i mogą liczyć tylko na siebie samych. Dziś katolicyzm forytowany przez ludzi małej, albo żadnej wiary, używających go, jak Fryderyk lub Katarzyna chcieli użyć Jezuitów, to coś, jak przestarzałe uzbrojenie, jak komenderowanie pułkiem nie prawem wiedzy i ćwiczenia, lecz prawem kupienia szarży pułkownika. To niechybny zadatek przegranej, to bezrozum walki za Boga bez Boga, — jak walka tych, o których pisze księga Machabeuszów, że przegrali, bo „nie

byli z nasienia onych mężów, przez które stało się zbawienie w Izraelu". (1. Mach. 5. 62).

Ludzie zatem, biorący się do pracy katolickiej na polu społecznem, powinni być przedewszystkiem sługami Bożej sprawy i goreć jej miłością. Mają oni bowiem, przy boku duchowieństwa, przeprowadzać wpływ uspołeczniający Kościoła w najgłębsze warstwy narodu, tak, iżby się ziściło słowo Apostolskie: „abyśmy czyniąc prawdę w miłości rośli w Nim, we wszystkiem, który jest głowa, Chrystus, z którego wszystko ciało złożone i spojone jest przez wszystkie stawy dodawania" (Efes. 4); t. j. przez każde złączenie arteryi i żył podających ducha Bożego i łaskę członkom i komórkom ciała. Mając zatem dopełniać Chrystusowego w społeczeństwie zadania, jakże mogą nie być, owi ludzie, członkami i narzędziami Chrystusa i nie żyć Jego życiem Bożo-ludzkiem!

Wszelkie zasiewanie katolicyzmu ręką niegodną jest szaleństwem i zgubą. A takiem zasiewem muszą się stać czynności nie zmierzające do przywrócenia panowania Bożego w społeczeństwie, a spełnione dla oka ludzkiego przez dyletantów, albo egoistów, oddających tej świętej sprawie chwilę wolną od „budowania domu, sadzenia winnicy lub pojęcia żony", trzech rzeczy, nadto wiążących z „glebą" życia ziemskiego, aby z niemi mogło iść w parze poświęcenie siebie dla Boga; trzech zajęć, wskazanych przez Judasza Machabeusza, jako znamiona niezdolności do walki za Izraela.

Takich to Bogu oddanych, a w Bogu Ojczyźnie praca ta święta wymaga pracowników. Bez takich ludzi nie ma co myśleć o pracy społecznej chrześcijańskiej. — Ale czyżby ich nie było! Czyż ich przynajmniej nie wyda młode pokolenie. Jeśli są, a ufamy, że są, niech się jako „orłowie" zgromadzą tam, gdzie jest „Ciało", niech się tam u stóp Eucharystycznego Króla poznają, i niech wiążą się pracą wspólną dla dźwigania ludu ku Ojczyźnie katolickiej. Niech zaczynają od rzeczy praktycznych i pojedynczych, i tylko niech zaczynają ci, co mają do tej pracy ochotę. Gdy się oni na placu pokażą, znajdą się przy nich inni, a prace pojedyncze potem w jedno się zwiążą, jeśli wszystkim będzie przyświecać Kościół. Nadewszystko niech się strzegą programów, komitetów i wyborów. Rzeczy takie robią się dobrze tylko z wewnętrznego popędu.

Przypatrzmy się teraz narzędziom, któremi ci ludzie, od Boga wybrani, mają do ostatnich krańców, do najszerszych warstw doprowadzić ducha Kościoła przez jednoczenie z Papiestwem, jako z ogniskiem społecznem.

Tych narzędzi jest w ogóle trzy: szkoła, prasa i agitacya.

Niestety, w kraju naszym wszystkie te trzy narzędzia są albo w takim stanie, że niemi pracować katolicy nie mogą — albo zgoła nie istnieją. Jak z jednej strony martwy jest stosunek nasz społeczny z Rzymem, jako centrum. społecznem — tak z drugiej strony prawie nie istnieją drogi i sposoby. któremiby wpływ ożywiający Rzymu działał na masy, by je około osi kościelnej krystalizować. Wszystko niemal trzeba dopiero stworzyć.

Na to, ażeby szkoła swoją funkcyę uspołeczniającą w kierunku kościelnym spełniała, niedość jest, jak to już nieraz podniesiono, by w niej uczono katechizmu, trzeba jeszcze, aby wychowany w niej człowiek był chrześcijaninem, widzącym w Kościele podstawę społeczeństwa, w Rzymie źródło jego życia, w Ojczyźnie zaś środek ułatwiający zastosowanie tego życia do spraw tej ziemi.

Jeśli ścisły związek z Papiestwem jest dla narodu jakby złączeniem arteryi z sercem, — to wychowanie przedstawia cały system żył i włókien, podających to życie od arteryi do najdrobniejszych komórek społecznego ciała. Pod tym tylko warunkiem szkoła jest najważniejszym organem w pracy uspołecznienia.

Czy szkoła, u nas, spełnia to zadanie? Czy nie ścieśniając cyrkulacyi ducha przez kanał hierarchii ona pomaga, jak powinna, do rozkrzewienia życia nadprzyrodzonego, Bożego, w masach, i do postawienia przeto ciała społecznego na jedności z Kościołem — z Chrystusem? Czy może raczej temu przeszkadza? Czy w ogóle może ona na seryo przyczyniać się do tego przy obecnie panującym systemie pedagogicznym, opartym, bądź co bądź, na zastąpieniu wiary przez naukę, myślenia przez pamiętanie, i na zwróceniu życia ku rzeczom ziemskim i zewnętrznym? Jak w takich warunkach wydać ona może chrześcijanina, stojącego na przewadze życia wewnętrznego nad zewnętrznem, przyszłego nad teraźniejszem?

To pewna, że gdyby szkoła nie przeszkadzała życiu chrześcijańskiemu ludu, gdyby mianowicie nie rozluźniała związku jego z hierarchią kościelną, toby go agitacya ks. Stojałowskiego nie pociągała. Gdyby tam nie było szczeliny, toby taka agitacya nie mogła w nią sypać palnych materyałów i ździerać z Biskupów i kapłanów urok dawnego szacunku. Józefinizm wydarł lud duchowieństwu i oddał go biurokracyi: i dzięki temu, że, w umyśle chłopa, „cysarz" stanął nad Kościołem, mogła go biurokracya użyć do zamanifestowania wierności w roku 46-ym. Teraz gdy go nauczą stawiać „naukę" t. j. własny rozum, nad Kościołem. w tę próżnię dmuchać będzie agitacya demagogiczna — nikt inny. Nie trzeba, w przekonaniu ludu, ruszać Kościoła i Papiestwa z pierwszego miejsca, które im dał Chrystus Pan, gdy rzekł, w moc wszechwładzy swojej: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody chować wszystko, com wam przykazał", czyli: „kształćcie moje stworzenia, przezemnie odkupione, na chrześcijan. A gdy „Pan tak rozkazał, kto ma prawo usunąć ten rozkaz, zmniejszać lub zawieszać moc jego? Chyba uczeń jaki Juliana Apostaty zdoła na to się targnąć. A gdy w narodzie chrześcijańskim szkoła tego nie czyni, do czego jedynie jest od Boga umocowana, to jest ona narzędziem wyspołecznienia przez liberalizm, — bo liberalizm tylko rozstraja, — i gotuje ona narodowi zgubę. Nie ma się o tem co łudzić.

Cóż dziwnego, w obec tego, że agitacya pseudokatolicka bałamuci lud, chwytając zręcznie za tę broń, jakby dlań przygotowaną. Bo cóż łatwiejszego, jak tę istotną krzywdę powolnego odchrześcijaniania ludu przez liberalizm, za pomocą przymusowej szkoły, przedstawiać mu jako dalszy ciąg dawnego uciemiężenia go przez szlachtę i, tym sposobem, kwestyą wyznaniową obciążać kwestyę społeczną i klasową?

Najpierwszem tedy zadaniem szkoły jest urobić z człowieka chrześcijanina; drugiem, aby ten chrześcijanin był, według słusznej miary, człowiekiem wykształco-

nym, ale pojmującym świat i naukę po chrześcijańsku. Do tego drugiego celu potrzebni są nauczyciele, ulegający w nauce prawdzie objawionej, co jak niedawno świetnie dowiódł znakomity, choć niewierzący umysł, wcale nie upokarza rozumu ludzkiego, tylko go podnosi. [1]) Tak tedy szkoła ma pracować nad podwójną stroną duchowego życia w człowieku — tą która patrzy ku niebu, i tą, która na ziemi ma służyć tamtej.

Ta sama zgodna podwójność ciągnie się przez całe życie; — i podczas kiedy jedną z tych stron kieruje Kościół przez hierarhię, druga, stosująca chrześcijaństwo do życia publicznego, znajduje dziś niezbędnego kierownika w prasie katolickiej. Prasa ta jest zatem względem dorosłych tem, czem był nauczyciel względem dzieci. — Objaśnia im zadania, potrzeby, obowiązki i prawa życia publicznego, społecznego i jak nauczyciel łączył się z katechetą tak prasa powinna trzymać z Kościołem nauczającym. — Powinna objaśniać, kierować, bronić — słowem powinna być orędowniczką sprawy Boga na ziemi.

Jak w szkole katolickiej nie można się spodziewać dobrych skutków z nauczania, nawet świeckich nauk, przez niewierzącego, choćby był doskonale neutralnym, — tem bardziej przez udającego gorliwość dla katolicyzmu, — bo jakież owoce przynieść może kłamstwo — tak samo i dziennikarstwo katolickie powinno być sprawą katolików gorliwych, praktykujących, wierzących w przyjście Królestwa Bożego, i całą siłą nań pracujących. — Tak samo tu, jak w szkole, ani obojętność, ani, tem mniej, obłuda pismaków płatnych, i przerzucających się z obozu do obozu, żadnego pożytecznego owocu nie wyda. — Kto zaś myśli przeciwnie, ten widocznie, sądzi, że i do nauczania w szkole i do kierowania opinią łaska Boża niepotrzebna — bo jakżeby łaskę mógł skojarzyć z kłamstwem. Takiego kroju katolicyzm jużby był wątpliwym.

Czy posiadamy dziennikarstwo katolickie? Jakiekolwiek ściągnąćbym miał na siebie oburzenia i nieprzyjaźnie za tę prawdę, muszę powiedzieć, że nie mamy. Mamy dzienniki, zamieszczające artykuły katolickie obok niekatolickich, ale i *Figaro* paryski tak czyni; — a któż we Francyi powie, że to dziennik katolicki Ale dziennika codziennego, któryby stał na straży interesów katolickich, któryby poznajamiał kraj z życiem Kościoła, któryby się sam tem życiem u nas, czy nie u nas interesował, któryby śledził i zachęcał naszą pracę w kierunku katolickim, któryby był nad stronnictwami i ich intrygami, a dbał tylko o sprawę Bożą w każdej sprawie ludzkiej, takich dzienników, niestety, nie mamy.

Trzecim środkiem szerzenia zasad katolickich jest agitacya, ta agitacya katolicka, o którą Leon XIII tylekrotnie się dopomina, za pomocą której szerokie masy zagranicą, zwłaszcza w Belgii i Niemczech są związane w szeregi wierzących i ufających w wyłączną moc Chrystusową Kościoła ku rozwiązaniu trudności społecznych, i organizowane w falangę jedyną ku odparciu pretensyi socyalizmu do spełnienia tego zadania. Takiej agitacyi antyrewolucyjnej u nas nie ma, i powiedzmy szczerze, być jej nie może, skoro nie ma nawet doń ani narzędzia dzielnej prasy katolickiej, ani przedmiotu. Tak jest, przedmiotu. Bo o cóż agitować kiedy kwestya ogołocenia Kościoła z jego wolności przez zabór włoski, ani kwestya ogołocenia go z połowy jego wpływu, przez usunięcie go ze szkoły, nie są na porządku dziennym; i katolicy tak o nich mało wiedzą, że zgadzają się na milczenie o nich na wiecach. A jednak to są podstawy całego życia katolickiego. Państwo jako zasada społeczna, już z nas przez szkołę liberalną zrobiło sobie obrońców przeciw „uroszczeniom“ Chrystusa do dusz Jego Krwią odkupionych.

Lecz próżno i mówić. Oto Domatorski, mój stary przyjaciel, czytelnik *Czasu*, spokojny jest i kontent. Kiedy mu się mówi, że jest coś do zrobienia jeszcze — pyta, ze zdziwieniem, co? Jako katolicy jesteśmy, dla niego, bez zarzutu. Płacze on po cichu i pobożnie na Papieża, że nas nie zna i nie ceni. Domatorski zadowolony z dzienników i ze szkół, bo są „chwała Bogu“ katolickie. Nasze uzbrojenie duchowe jest mu dostateczne, bo „cóż nam zagraża?“ Chcieć nas uzbroić w broń nową dziennikarstwa, nie „umiarkowanie,“ ale całkiem katolickiego, chcieć nas grupować i ćwiczyć we wiecach, które Windhorst nazywał wielkiemi manewrami katolicyzmu, chcieć wzmocnić łączność naszą z Rzymem w silniejszem odczuciu cierpień Papiestwa, wszystko to Domatorskiemu jest cudzoziemszczyzną. Domatorski, zresztą, niegdyś mówił to samo o podatkach, fortecach i wojsku.

Prawda, że co swoje to lepsze — jeśli dobre. — Ale w obec dziś grożących niebezpieczeństw, kiedy wszędzie stara broń i dawna taktyka religijna nie wystarczają dla obrony społeczeństwa, i kiedy wszyscy uznali potrzebę zmiany fortyfikacyi odpowiednio do nowego systemu ataku — uważać, że nam, — zawsze „wyjątkowo“, — wystarcza to, co dotąd wystarczało; — i żalić się, że Papiestwo na hufiec tak po średniowiecznemu ćwiczony nie wiele liczy — to doprawdy domatorstwo już nieuleczalne.

Nie — nam trzeba nowego podmurowania i wzmocnienia ścian, i nowych słupów, jeśli stare już się użyć nie dadzą. Potem przyjdzie dach. Są, którzy radzą, przez „politykę“ rozebrać ściany dla ocalenia materyału pod obcym dachem. — Co się raz samemu rozbierze i tak złoży, to już tylko dognije na obcem śmieciu.

I dlatego nam trzeba jedności z władzą naszą — z Rzymem, przez przyznanie jej sprawy za naszą, i przez walkę o nią. Nam trzeba środków do przeprowadzenia tej jedności do głębin narodu przez wychowanie na Kościele oparte, przez prasę katolicką, przez społeczne działanie katolików. — Niestety, trzeba nam podobno i tych „nieumiarkowanych“ katolików, co rozumieją, że naród katolicki, zwłaszcza naród bez ziemi, albo żyje Bogiem i życiem przeto nadprzyrodzonem, nawet w publicznej, społecznej dziedzinie, — albo umiera.

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

[1]) F. Brunetière „R. des deux Mondes“ 1. stycznia 1895.

Głosić przedewszystkiem kazania czy katechezy?

Mniej więcej dwa lata temu, *Przegląd Kościelny* wydrukował bardzo ładny, energiczny, a nadewszystko prawdą i życiem tchnący artykuł: „O potrzebie nauk katechizmowych w dzisiejszych czasach“. Stwierdza tam autor, że kapłan jest

przedewszystkiem głosicielem słowa i mądrości bożej; że nauczanie pierwszych zasad wiary św. obudza równocześnie w sercach miłość i zapał do życia chrześciańskiego, lepiej od wszelkich kazań retorycznych; że przeciwnie nauka moralna, oderwana od dogmatu jest bezsilną, mdłą i czcza, choćby była ubrana w najpiękniejszą formę; konstatuje dalej, że wielka jest ignorancya w wierze św., zarówno wśród ludu, jak i inteligencyi naszej i co za tem idzie — chłód i niechęć do życia prawdziwie chrześciańskiego; że aby być niepokonanym w obec tylu różnorodnych pokus, mrzonek i utopij społecznych naszych czasów, dławiących w ludzie wiarę i moralność chrześciańską, trzeba mu podać wiarę, która z rozumem opanowuje całe jego jestestwo i wreszcie kończy wezwaniem, abyśmy kapłani w naszych czasach szczególniej i p r z e d e w s z y s t k i e m prawili kazania katechetyczne. — Natomiast tegoroczny numer pierwszy *Gazety Kościelnej* przyniósł nam artykulik także bardzo dosadny i bardzo ożywiony „Z dziedziny homiletyki", w którym szanowny autor twierdzi za Vieirą, że tylko jeden przedmiot powinien być treścią mowy, że z mowami, traktującemi o różnych rzeczach, dzieje się właśnie jak z owym rolnikiem, któryby chciał posiać na swej roli naprzód pszenicę, a zaraz potem na pszenicę żyto, a na żyto jęczmień i t. d. Na poparcie znowu swego twierdzenia wskazuje autor na przykłady wielkich Ojców Kościoła i znakomitych kaznodziei, którzy pozostawili także obok katechez mowy, przeprowadzające jedne myśl główną, odwołuje się dalej na potrzebę jakoby serca osobnego traktowania prawd najważniejszych w wywodach jednolitej treści, pyta dalej wszystkich zwolenników katechetycznych kazań, jaką mają rękojmię, że ci, co licho prawią kazania, będą prawić dobrze katechezy i homilie, skoro na tych polach jeszcze trudniej znaleść w kaznodziejskiej literaturze coś porywającego i wreszcie kończy inwokacyą: „Uczmy więc młodych lewitów prawić.... p r z e d e w s z y s t k i e m kazania, bo to najtrudniejszy rodzaj wymowy kościelnej!"

W obec tych dwu najwyraźniej w różne kierunki rozchodzących się zdań należałoby powiedzieć na pierwszy rzut oka: ergo.... quisque abundet in sensu suo. — Czy tedy prawić będę kazania moralne, dogmatyczne, czy katechezy, — dobrze zrobię. Takie powiedzenie byłoby bardzo wygodne, ale nie powiem, żeby było bezpieczne. Powaga słów nawet Ojców Kościoła w danej kwestyi o tyle może nas uspokoić, o ile przekonuje istotnie ciężkością swych dowodów; stąd może grzechem nie będzie przeciw miłości bliźniego, jeżeli pokusimy się zbadać, który z obu szanownych, wymienionych autorów bliżej stanął intencyi św. Kościoła, czyli, co na jedno wychodzi, czy w naszych czasach niefortunnych mamy przedewszystkiem prawić kazania jednolitej treści, czy katechezy?

1) To, co Obrońca kazań katechetycznych z *Przeglądu Kościelnego* mówi w pierwszym punkcie swego dowodzenia, odpowiadałoby drugiemu i trzeciemu punktowi, jaki postawił sobie Czcigodny autor „Z dziedziny homiletyki" dla poparcia kazań w ścisłem tego słowa znaczeniu i jednocześnie zbijałoby takowe. W rozwiązaniu tej kwestyi historya Kościoła św., ta najlepsza doradczyni i nauczycielka, stoi niewątpliwie po stronie katechetycznych kazań. — Przyznamy bez dowodzenia, że P. Jezus, żyjąc tu na ziemi, z natury rzeczy nauczać musiał prawd wiary i obyczajów sposobem katechetycznym. Mając ludzkość całą zreformować w tych dwu olbrzymich kierunkach: wiary i życia z wiary, jak Nauczyciel z uczniami, jak Ojciec z dziećmi stosować się musiał do ich pojęcia a zarazem spieszyć się z wyjaśnieniem tylu rozlicznych prawd, które oświecić miały ludzkie umysły i zapalić serca. O iluż to naraz kwestyach mówi P. Jezus w kazaniu na górze? Z tego samego powodu i św. Apostołowie tejże samej trzymać się musieli metody. Podjęli słowo Boże, jako ziarno czyste i siali je i obficie i spiesznie. Kiedy Apostoł przybywał ledwo na dwa, trzy miesiące a często nierównie krócej do jakiejś miejscowości, musiał spiesznem tempem wypowiedzieć, co należało, bo światła ewang. wyczekiwały narody inne, „in tenebris et in umbra mortis sedentes". Rzecz bardzo naturalna, że też pierwsi następcy Apostołów przedewszystkiem wyjaśnieniem prawd wiary i obyczajów chrześciańskich zajmować się musieli, czy to ze względu na nowych adeptów wiary, którzy tych prawd nie znali, czy ze względu na dawniejszych chrześcian, którzy potrzebowali odświeżenia tychże prawd, ile że drukowanych katechizmów nie było, lub wreszcie ze względu na przewrotność heretycką, która wywracała zasady wiary i obyczaje psuła. Tytuły mów i kazań św. Bazylego, Grzegorza, Chryzostoma i innych, jakoby przemawiające za kazaniami retorycznemi, które Czcigodny autor „z dziedziny homiletyki" przytoczył — sądzę naprzód — nie zniewalają nas do przyznania, żeby na ambonie przedewszystkiem prawić kazania: co więcej tego rodzaju temata bardzo wygodnie zmieściłyby się mogły w kazaniach katechetycznych a nawet istotnie się mieszczą. Któż n. p., tłumacząc w katechizmie grzechy główne, nie będzie za św. Bazylim mówić „in luxuriosos" „in irascentes" „de invidia", albo tłumacząc moc i znaczenie Sakramentów nie będzie prawić „in sanctum baptisma" (św. Grzegorz) „de poenitentia" (Gracyan) i t. d. Słuszną czyni uwagę Leon Rogalski w „Encyklopedyi powsz." (t. XIV. str. 435): „Jeżeli uroczysta wymowa kościelna jest konieczną w pewnych okolicznościach dla przymnożenia blasku i czci zewnętrznej Kościołowi wspaniałością słowa, to kazania katechetyczne każdego dnia są potrzebne. Kazania tego rodzaju tak dalece odpowiadają życzeniom Kościoła, że Ojcowie św. prawie nie miewali innych do ludu". — Nauka katechizmowa jest pierwszym warunkiem i pierwszą podstawą opowiadania słowa Bożego; na niej jak na fundamencie z opoki może się opierać życie chrześcianina, tak że w chwilach pokus nie łatwo się zachwieje; katecheza bierze człowieka w swoje objęcia u samej kolebki i prowadzi go aż do kresu życia, ona jest sokiem żywotnym, który odmładza społeczność i jest rękojmią jej trwałości. Któż nie wie, że nieznajomość prawd wiary pociągała zawsze najsmutniejsze skutki za sobą, utratę cnót chrześciańskich, życia chrześciańskiego a wreszcie samej wiary? Że ten brak wiadomości religijnych między innymi nie był ostatnim powodem wybuchu i gwałtownego rozszerzenia się herezyi w XVI. wieku, pokazuje się z tego, że Sobor trydencki jako najpierwszy środek przeciw grasującej chorobie wieku wydał swój katechizm właśnie w celu dostarczenia duszpasterzom przedmiotu i metody do stałego opowiadania w duchu katechetycznym słowa bożego. Nie mogłem też znaleść w całym Soborze trydenckim, który bardzo wiele mówi o głoszeniu słowa bożego — zdania, któreby stwierdzało mniemanie, że mianowicie przedewszystkiem powinniśmy głosić kazania jednolitej treści; natomiast można przytoczyć wiele miejsc z tegoż wiekopomnego soboru, w których jest mowa przedewszystkiem o potrzebie katechezy. N. p. sess. 22. c 8: „Mandat sancta synodus pastoribus et singulis curam animarum gerentibus, ut frequenter, praesertim autem diebus dominicis et festivis.... inter Missarum celebrationem.... sacra eloquia et salutis monita explanent.... atque eos in lege Domini erudiri studeant". Sess. 24. c. 7: „Ut fidelis populus ad suscipienda sacramenta majori cum reverentia atque animi devotione accedat, praecepit synodus, ut prius illorum vim et usum pro suscipientium captu explicent." Sess. 22. c. 8: „....ut ex iis, quae in missa leguntur, aliquid exponant atque.... sanctissimi hujus sacrificii mysterium.... declarent". Sess. 25. de ref.: „Insuper hortatur s. synodus et.... omnes pastores obtestatur, ut tanquam boni milites illa omnia, quae s. romana ecclesia.... statuit, nec non ea, quae tam in hoc concilio, quam in aliis oecumenicis statuta sunt, quibuscumque fidelibus sedulo commendent". Taka sama wskazówka jest co do nauki o czyścu (sess. 25. decr de purg.), co do czci świętych (s. 25. de invoc.). A już całkiem jasno na rzecz katechezy mówi katechizm rzymski (prooem. qu., 12): „Quare sequitur, ut explanatis quatuor his quasi communibus sacrae scripturae locis — (jest tu mowa o 4-ech częściach katechizmu rzymskiego: Składzie Apostolskim, nauce o Sakramentach, dekalogu i modlitwie pańskiej) — nihil fere ad eorum intelligentiam, quae Christiano homini discenda sunt, desiderari possit".

Zaraz też po Soborze trydenckim i w myśl jego rozporządzeń poczęły się mnożyć dekrety Soborów prowincyonalnych, skierowane do duchowieństwa, aby pielęgnowało przedewszystkiem katechezę. U nas Synod piotrkowski z r. 1608 i następny z r. 1629 przepisują, aby plebani i kaznodzieje co niedzielę i święto połowę kazania miewali do ludu z perykop ewang., a drugą połowę z katechizmu rzymskiego. Podobne

przepisy wydał Synod gnieźnieński z r. 1561, 1607, 1628; Synod kijowski z r. 1762, Synod lwowski z r. 1765, poznański z r. 1689 i 1738 i wiele innych. — Kiedy, w którymś kościele katedralnym w Toskanii przez pewien czas każdego roku z powodu małej liczby słuchaczów zaprzestano katechez, św. Kongregacya rz. (Conc. trid. interp.) zganiła ten zwyczaj i mówi: „Catechesim diligenter faciendam esse etiamsi eo tempore homines aucupio, vindemiis et rusticatione ita distenti sint, ut nullus nisi unus ad eam audiendam accedat“. W równej mierze mnożyły się też wydania katechizmów i katechez po całym katolickim świecie. (Cfr. Encykl. powsz. Org. t. XIV. przy słowie: katechizm). Że zaś powyższe orzeczenia nie odnoszą sie do nauk popołudniowych ale do kazań rannych, mewanych na sumie, widać z powyż cytowanego miejsca Soboru tryd. (s. 23. c. 8), gdzie czytamy: „ut...: diebus dominicis et festivis.... inter Missarum celebrationem.... explanent.

2) Już zaś nasze czasy — lubo od Soboru tryd. z górą trzema wiekami jesteśmy odłączeni — co do znajomości prawd wiary wcale się na lepsze nie zmieniły a nawet zmienić się nie miały sposobu. Ogólnie mówiąc (z mniejszymi lub większymi wyjątkami poszczególnych parafij lub nawet dyecezyj, gdzie pod tym względem więcej pracowano) znajomość prawd wiary św. u nas jest bardzo mała i nie mogła być większa przez sposób nauczania religii w szkołach. Do niedawna uczono katechizmu w szkołach elementarnych znowu (salvis exceptionibus) systemem pamięciowego przyswajania sobie słów i niemal liter w katechizmie zawartych; w szkołach średnich tylko w I-szej klasie powtarzano katechizm, a następnie zupełnie go zaniedbywano; o szkołach wyższych wcale już nic nie mówię. Taki sposób nauczania religii musiał z biegiem czasu spowodować w społeczeństwie zupełne zapoznanie wiary. Przypominamy sobie fakt, który doskonale rzecz ilustruje, że teolog z II-go roku, zdając egzamin z teologii dogmatycznej, nawiasowo przez egzaminatora zapytany, kiedy następuje przeistoczenie we Mszy św. — po pewnem wachaniu odpowiedział: „podczas offertoryum“. Trafnie też mówił sławny kaznodzieja jezuita Klinkowstroem w obec dworu cesarskiego i całego arystokratycznego świata wiedeńskiego, wyrzucając nieznajomość prawd wiary: *Ihr kennet den Katechismus nicht. Man muss den Leuten die Wahrheit sagen, bis sie mit der Nase an die Wand anrennen, sonst verstehen sie es nicht.* Jeżeli dodamy do tego, że przy takim stanie wiadomości religijnych nie chodzi się wcale na kazania, albo zabłądziwszy przypadkowo do kościoła, słyszy się kazania podniosłej treści alias fajerwerkowe, a z drugiej strony czyta się i słucha rzeczy, stojących pośrednio lub bezpośrednio sztorcem do wiary św., cóż dziwnego, że odrobina wiary z lat dziecinnych wraz z drobną wiedzą katechizmową ulatnia się zupełnie i człowiek staje się jeżeli nie de jure, to de facto bezwyznaniowym. Nie trzeba chyba wspominać, że ten brak znajomości wiary w naszych czasach wywołuje te same skutki, jak dawniej. Ów niekończący się łańcuch coraz to nowych herezyj, błędów czy przekonań socyalnych, czyliż w pierwszym rzędzie nie gruntuje się na nieznajomości podstawowych prawd Chrystusowej nauki, owej nieznajomości, która już wsiąkła w szpik i kości naszego społeczeństwa i swoje stokrotne poczyna wydawać owoce? Dziś wprawdzie, jak w czasach Soboru trydenckiego znowu wielki głos rządzącego Kościoła rozlega się, jak ziemia długa i szeroka, wzywając duchowieństwo, aby nauczać prawd św. dzieci w szkole, bo przez to jedynie — jak pisał Leon XIII do biskupów węgierskich w r. 1886 jakby w proroczem przewidywaniu tego złego, które się tam teraz dzieje — można usunąć i zażegnać złe, grożące Kościołowi, ale czy nam tylko o dorastające pokolenie chodzić powinno? Czy nie powinniśmy zwrócić naszego wzroku na starszych, i starać się, o ile to w mocy naszej, na ambonie uzupełniać ów fatalny brak religijnej wiedzy, choćby w ludziach dobrej woli, którzy do kościoła chodzą? Czy w końcu wystarczy ułomnej pamięci ludzkiej raz się czegoś nauczyć, aby nie zapomnieć nigdy? Czy tedy nie jest rzeczą wskazaną owe fundamentalne prawdy powtórzyć choćby uczonemu teologowi, nie dopiero ludziom żyjącym w wirze światowym? A jeżeli tak istotnie, to jakże się lepiej wywiążemy z tego zadania, jeżeli nie przez kazania katechizmowe? — Raz piszącemu zdarzyło się słyszeć po kazaniu katechetycznem z ust osoby wysoko wykształconej, która przypadkowo wstąpiła do kościoła: „Jakże to miło człowiekowi przypomnieć sobie stare zapomniane dzieje, te prawdy katolickie, tak proste a tak porywające zarazem — to jakby regeneracyjny fluid na zastarzałe w grzechach umysły i serca nasze!“

Nie ulega wątpliwości, że niektóre wybitne talenta w duchowieństwie naszem rwą się do kazań retorycznych — skąd i pożytek duchowny dla wiernych, a więcej jeszcze chwała dla kaznodziei być może — i za złe im brać tego nie można. Na roli Kościoła św., jak w dobrze uporządkowanem gospodarstwie nie wszystko pole oddaje się pod ziemniaki, pszenicę, i inne produkcyjne artykuły, ale zostawia się także kawałeczek ziemi na ogródek, w którym mogą kwiateczki lube roznosić wonie i oko ludzkie czarować... stąd jednak nie konsekwencya, że gospodarz przedewszystkiem kwiaty ma uprawiać... Zaprzeczyć również niepodobna, że utalentowani kaznodzieje czują się, kiedy im przyjdzie fantazyą hamować i trzymać się pilnie tekstu katechizmowego, prawdziwie jak w powijakach czyli — jak pisze autor „z dziedziny homil.“ — będą zawsze doznawali potrzeby osobnego traktowania prawd najważniejszych w wywodach, stanowiących obmyślaną całość — ale niechaj na ową przykrość znajdą ukojenie w tej prawdzie, jaką podaje katechizm rzymski: „Nam si ipsa aeterni Patris sapientia in terras descendit, ut in carnis nostrae humilitate coelestis vitae praecepta nobis traderet; quem non compellat charitas Christi, ut parvulus fiat in medio fratrum suorum et tanquam nutrix fovens filios suos ita cupide salutem proximorum desideret, ut eis velit non solum Evangelium Dei, sed etiam animam tradere?“ Jeżeli odwieczna Mądrość przyćmiła swoje blaski, aby się nam stać przystępną i pożyteczną, dlaczegoż my kapłani nie mielibyśmy zrobić tak małej ofiary z naszych aspiracyj i chęci? Nie można w końcu pominąć, że z kazań katechetycznych płynie prawdziwa korzyść nie tylko dla słuchaczów, ale nie mniej dla ogromnej większości starszych duszpasterzów wiejskich i małomiejskich, którzy swym różnorodnym zajęciom oddani wobec ociężałości starszego wieku już dla fizycznej niemożebności nie są wstanie oddawać się obszernym studyom teologicznym. Katechetyczne bowiem kazanie zmusi go zaglądnąć do jakiego obszernego wykładu prawd wiary n. p. do katechizmu rzymskiego, gdzie przygotowując się do kazania, sam uczy się teologii i moralnej i dogmatycznej i pasterskiej. „Et haec meminisse juvabit“.

3. Jeszcze jedna uwaga. Szan. autor artykułu „z dziedziny homil.“ na końcu swego wywodu takie stawia uzasadnienie: „Uczmy młodych lewitów prawić kazania przedewszystkiem — bo to najtrudniejszy rodzaj wymowy kościelnej“. Wszyscy niewątpliwie mamy to przekonanie, że kazanie, jeżeli ma być obrobione dobrze, wyczerpująco, a przytem pięknym stylem i językiem powiedziane, jest najtrudniejszym odłamem wymowy kościelnej; ale ten powód może nie każdego czytelnika wiedzie do konkluzyi, żeby dla niego należało uczyć lewitów przedewszystkiem kazania. Rzeczy bardzo trudne, według mego pojmowania, stają się z natury swojej nie wszystkim dostępne i możliwe. Kościół św. wobec coraz więcej malejącej liczby powołań do stanu duchownego zmuszony jest i będzie święcić na kapłanów ludzi, którzy obok cnót kapłańskich i koniecznej tylko wiedzy do swego stanu — nie są zdolni do rzeczy najtrudniejszych, którym też z tego powodu pozostawićby wypadało skromniejszy zakres działania przez nauki katech. i homilie. Nie wielu mamy Bazylich, Grzegorzów, Chryzostomów, Bernardów, którzyby zdołali świetnością pomysłów, olśniewającą inwencyą, wielką a wszechstronną wiedzą w kazaniach zdumiewać i porywać, ale prawić katechezę spokojnie, a wyczerpująco i przekonywująco potrafi każdy kapłan i najbardziej niewymowny, bo nie ludzka mądrość lub geniusz mówić będzie przez niego, ale Duch św., który te prawdy w nagiej prostocie i w formie dla wszystkich przystępnej objawił i do wierzenia podał. Osobiście z nierównie większem zainteresowaniem i korzyścią słucham prostych słów choćby miernie opracowanej katechezy, aniżeli kazań w zwyczajnem tego słowa znaczeniu z ust kapłana, który nie ma oratorskich zdolności, a do tego obsłużył się przy opracowaniu swej przemowy podręcznikiem,

w którym parę ogólników, wykrzykników, lub piorunujących frazesów na powszechne zepsucie zastępuje słowo boże przyniesione przez Zbawcę na ziemię. Prawdą jest, że trudno znaleść w literaturze kaznodziejskiej coś porywającego na polu katechez, czyli co na jedno wychodzi, że łatwiej początkującemu kapłanowi znaleść porywające, popisowe kazania, aniżeli porywające katechezy, ale czy o to kaznodziei iść winno, aby olśnić, porwać, unieść na chwilę.... to inna kwestya. Zapewne każdy z nas starszych księży znał takich porywających kaznodziei i wie dobrze, jaki był plon ich pracy. Takie elukubracye krasomowcze, jak w ogóle fajerwerki, mogą się w chwili kiedy płoną podobać, a nawet niezawodnie podobają się młodzieży, paniom młodszym i panienkom, oczytanym w górnolotnych płodach literatury poetycznej, ale spalą się szybko, a jedynym ich skutkiem będzie pochwała: „Ślicznie ten ksiądz mówi". — Nikt z nas nie postawi pod względem krasomowczym na równi kazań księży Prusinowskiego, Jełowickiego i Kajsiewicza z katechezami ks. Stagraczyńskiego i ks. Krukowskiego — nie ujmując w niczem ich rzeczywistej wartości — ale każdy przyzna równocześnie, że te ostatnie mimo swej niezaprzeczonej niższości w literaturze kaznodziejskiej, są zdolne więcej dobrego zdziałać na ambonie, aniżeli poprzednich świetne perły kościelnej wymowy. — Na pytanie Szan. autora: jaką mamy rękojmię, że ci sami kaznodzieje, którzy licho prawią kazania, będą prawić dobre homilie i katechezy, jest odpowiedź w tym pewniku, że przy równych siłach łatwiej jest dokonać rzeczy łatwiejszej, jak trudnej. — Łatwiej będzie budowniczemu wystawić skromny, potrzebom parafii odpowiadający dom boży, aniżeli imponujący tum w stylu gotyckim; łatwiej przyjdzie przeciętnemu organiście grać prostą pieśń o Matce Boskiej, aniżeli fugi Bacha i Żeleńskiego. W tym fakcie zaś spoczywa rękojmia, że kaznodzieje małych talentów przez katechezy znośniej, a w każdym razie korzystniej głosić będą słowo boże, niż przez kazania. *)

Zdaje mi się tedy na podstawie tego, co dotąd powiedziano, że czcigodny autor artykułu „z dziedziny homil." niewypowiedział intencyi św. Kościoła, kiedy zrobił inwokacyą: „Uczmy młodych lewitów przedewszystkiem prawić kazania" i takie stwierdzenie faktu, a nie bynajmniej chęć krytyki była powodem, a zarazem celem niniejszej rozprawki. Na zakończenie niechże mi wolno będzie przytoczyć słowa J. E. ks. Biskupa Tarnowskiego, który wprowadzając w dyecezyi swojej kazania katechetyczne, jako prawo, o tych porywających kazaniach tegoczesnych napisał takie pamiętne słowa: (Currenda X a. 1887): „Literatura kaznodziejska, jak jest olbrzymią, tak niewdzięczną i małopożyteczną; inaczej też być nie może. Najlepszy autor nawet nie utworzy dzieła, któreby dla wszystkich czasów, stosunków i słuchaczy równie było pożytecznem, a dla wszystkich kapłanów równie odpowiedniem; tem mniej zaś wystarczyć mogą na zysk, lub próżną chwałę obliczone kompilacye stanowiące niestety przeważną ilość drukowanych kazań. Przedstawiają one zwykle wiecznie te same fragmenta nauk, a w szczególności takie, które do oratorskich zwrotów i popisów sposobność podają, a zatem całości nauk wszystkich nie wyczerpują. — Podręczniki te mają i tę złą stronę, że według ich wzoru kapłan zaniedbuje katechizm i jego szczegółowy wykład, a wybiera dowolne temata, zbyt często ogólnikowe, a dla słuchaczów mniej stosowne i w wyniczonej formie je przedstawia, zaniedbując rzeczy najważniejszej, by nauczył się rzecz pożyteczną językiem ludowi zrozumiałym ogłaszać. W ten sposób wytłumaczyć sobie można jedynie zjawisko, że mimo regularnego i wcale wymownego nauczania — parafianie czasem o najważniejszych rzeczach nie mają wyobrażenia: nie wiedzą, co to jest Msza św., nie rozumieją św. Sakramentów, ani sakramentaliów, nie mają pojęcia o znaczeniu obrzędów". — Znakomity ten i bardzo obszerny list pasterski kończy się rozporządzeniem: „Polecamy.... aby w każdą niedzielę miewane były kazania katechetyczne i kolejno cały katechizm był tłumaczony, i aby wypracowania te pismiennie wszyscy młodsi pasterze i wikarzy przedkładali przy wizycie dekanalnej, starsi wiekiem zaś przynajmniej szkice rozwinięte".

Ks. A. W. z Pod.

*) Umieściwszy z miłą chęcią obronę nauk katechizmowych, napisaną przez zasłużonego i nam bardzo sympatycznego proboszcza, najbliższe N-ry *Gazety Kościelnej* oddajemy do dyspozycyi autorowi artykułów p. t. „Z dziedziny homiletyki". Poruszona sprawa tylko zyska przez to, że się ją z rozmaitych stron objaśni. *Przyp. Red.*

BIBLIOGRAFIA.

Życie katolickie. Część II. zawierająca ogólne zasady postępowania oraz Regulamin życia, ułożyła *Cecylia Plater Zyberkówna* (wydanie dla kobiet). Warszawa 1894.

Praca to twarde słowo. W rzeczy samej praca oznacza trud, natężenie, mozoł, cierpienie. Zajmować się czemś, nie znaczy to jeszcze pracować. Kto pracuje, ten jest zajęty; nie każde jednak zajęcie można nazwać pracą. Są niektóre zajęcia, które się więcej zbliżają do próżniactwa niż pracy. Prawdziwa praca jest zawsze zwyciężaniem jakichś przeciwności, natężeniem sił fizycznych lub umysłowych, albo też obydwóch razem w pewnym świadomym celu.

To pojęcie pracy, tego świętego obowiązku człowieka, tego prawa natury, warunkującego szczęście doczesne i wieczne, podjęła się Szan. Autorka wytłómaczyć, rozwinąć i swe czytelniczki zachęcić do pracy na seryo, do pracy z zasady, według pewnego stałego programu, stosownie do celu doczesnego i wiecznego.

Prawdziwa miłość bliźniego, znajomość dzisiejszych stosunków, wad i błędów, znajomość zwłaszcza serca ludzkiego podyktowały Autorce to ładne i oryginalne dziełko.

Rozpada się ono na dwie części.

Pierwsza tłómaczy pracę fizyczną, umysłową i pracę wnętrzną ducha z dodatkiem treściwych uwag o pracy społecznej.

Druga część obejmuje zasady postępowania, czyli t. zw. regulamin życia z dodatkiem trafnie czasem dobranych tekstów z Ewangelii i Naśladowania Chrystusa.

W I. części poruszyła Autorka wiele żywotnych kwestyi, rozrzuciła pełno zdrowych myśli i spostrzeżeń samodzielnych. Naprzód sam podział pracy na fizyczną, umysłową i w n ę t r z n ą bardzo na czasie było przypomnieć. Nie jest to podział nowy, ale bądź co bądź zapoznawany bardzo.

Dużo się dziś mówi o pracy fizycznej, o potrzebie kształcenia umysłu i jego władz; — pracy w n ę t r z n e j, najważniejszej, pracy nad sobą, nad ujarzmieniem namiętności, nad tem „wypłaskorzeźbianiem" w sobie coraz dokładniejszem obrazu i podobieństwa Stwórcy, wielu dziś nie uwzględnia, zaniedbuje, lekceważy.

W zasadzie tak z pewnością nie jest — w praktyce jednak jakoś się na to nie zważa i mówi, że to tylko morały i temat do kazania. Niejednemu dziś zdarza się uznać kogoś dla samej nauki umysłowej człowiekiem wykształconym, dla zachowania przepisów przyzwoitości i dobrego tonu, człowiekiem dobrze wychowanym. Doprawdy, za mało w tem jesteśmy wybredni

Trafnie też wykazuje Autorka, że jakkolwiek społeczeństwo dąży coraz bardziej do podziału pracy i specyalizowania wszystkiego, to jednak przychodzi ono do przeświadczenia, że nikomu jedna praca bez drugiej nie wystarcza. Praca fizyczna bez umysłowej uczyniłaby człowieka bydlęciem roboczem, lub machiną o sile określonej, praca u m y s ł o w a b e z f i z y c z n e j n i s z c z y z d r o w i e; praca fizyczna i umysłowa bez wnętrznej nie wykształciłaby człowieka wcale (str. 21).

Trafnie też zauważa Autorka, że potrzebę pracy fizycznej czują ci, którzy u m y s ł o w o pracują.

„Hygiena (str. 21), baczna na potrzeby ich zdrowia, zaleca im pracę innego rodzaju, przybraną w szatę zabawy, lub kuracyi, nakazuje im gimnastykę, massaże, spacery i t. d. (lepiej byłoby powiedzieć przechadzki). A czemże są te polowania forsowne z uznajaniem o głodzie i chłodzie? te wyścigi? jazda na rowerach i bicyklach? łyżwowanie? te gry

dziś najbardziej rozpowszechnione: krokiety, kręgle, lawntenisy i t. d., jeśli nie pracą fizyczną odmiennego rodzaju, choć się pracą nie mianują?".

Ciekawe i bardzo praktyczne są uwagi o wstydzeniu się pracy, życiu nad stan, o stanie służebnym, i t. d.

Niezbyt jednak prawdziwem wydaje nam się tłómaczenie tekstu Pisma św. z Gen. 1, 26: „Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje".

Mówi Autorka, (str. 11), że „ten obraz był dopiero zamiarem, a nie dopełnieniem. Stąd wypływa dla człowieka obowiązek odtwarzania w sobie obrazu i podobieństwa swego Stwórcy, a więc pracy i doskonalenia się". To niedokładność.

Według powszechnego wykładu Ojców Kościoła tekst ten znaczy, że Pan Bóg obdarzył pierwszych naszych rodziców duszą rozumną i łaską pośw.; jedno i drugie zatem dał pierwszym naszym rodzicom i dorabiać się tego nie potrzebowali. Podobieństwo Boże człowieka nie było zatem zamiarem Stwórcy tylko, ale faktem. To tylko można powiedzieć — co i Autorka miała niewątpliwie na myśli — że ten obraz Boży, łaskę pośw., człowiek może powiększać przez dobre uczynki z pomocą łaski Bożej, tem samem obraz ten uczynić niejako wyrazistszym, dokładniejszym i tę wnętrzną duszy gotycką świątynię niejako dobudować, upiększyć (z pomocą łaski Bożej).

Wreszcie przeładowanym wydaje nam się podany przez Autorkę program nauki kobiecej (str. 133). Odpowiada tam Szan. Autorka na pytanie, czego kobieta uczyć się powinna i wylicza jako środek do celu historyę, geografię, nauki przyrodnicze, języki obce, prawo, filozofię, ekonomię polityczną, estetykę i t. d. Kobieta ze względu na swe zadanie główne w obrębie rodziny nie ma potrzeby, zdaniem naszem, uczyć się tylu rzeczy, jakie potrzebne są mężczyźnie; owszem przeładowanie naukami może ją uczynić mniej zdolną i skorą do pełnienia obowiązków żony, matki, gospodyni.

Część druga dziełka to regulamin życia. Są to krótkie uwagi i reguły postępowania na każdy dzień. Jedne z nich odnoszą się do pracy wnętrznej, jak n. p. uwagi o słuchaniu Mszy św., wyborze spowiednika, postach, plotkach, pobożności, walce z wadą główną, pokusach, umartwieniu i t. d. Są to najsłabsze rozdziały. Czytelniczki, które zechcą się o tych rzeczach cośkolwiek pouczyć, nie mogą na tem poprzestać, ale muszą zajrzeć do poważnych dzieł, gruntowniej i umiejętniej o tem napisanych.

Daleko praktyczniejsze i więcej zajmujące są uwagi o przyczynie wielu naszych cierpień, względach ludzkich, zajęciach domowych i gospodarskich, emancypacyi kobiet, ogrodownictwie i t. d. Tutaj Autorka stoi na właściwem polu i pisze, że się tak wyrazimy, więcej fachowo; są to wskazówki i uwagi krótkie, treściwe, bardzo praktyczne.

Całe dziełko jednak w ogóle czyta się z zajęciem i pożytkiem. Styl jasny i poprawny. Jako książka do czytania i informacyi w różnych życia okolicznościach, podając zdrową naukę w duchu chrześcijańskim, zasługuje na polecenie.

X. N. S. J.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Kraków. W sprawie nabożeństwa majowego wyszło z Książęco-Biskupiego Konsystorza pierwsze rozporządzenie w tak zw. „Notificationes". Dotychczas bowiem to nabożeństwo rozszerzało się w dyecezyi bez żadnego nakazu ani nawet polecenia ze strony Konsystorza, zaprowadziła je i podtrzymywała gorliwość duszpasterzy i ludu. Książę-Biskup krakowski „głębokie żywi przekonanie, że niemasz dziś parafii, gdzieby nie było znanem to tak piękne nabożeństwo.... przejęty największą czcią i miłością ku Matce Zbawiciela, oddawszy poprzednio pod Jej opiekę rządy tej dyecezyi, gorąco pragnie, aby Miesiąc Maryi wszędzie z możliwą obchodzono uroczystością po kościołach parafialnych miejskich i wiejskich"

Całe to rozporządzenie nie ma wcale cechy „ukazu", wyraża tylko gorące życzenie Księcia-Biskupa, owszem zostawia gorliwości pasterzy swobodę co do czasu, mniej gorliwym podsuwa pożyteczną myśl, czyby nie można codziennie w czasie tego nabożeństwa uraczyć zebranych krótką nauczką lub przynajmniej odczytaniem krótkiego rozmyślania. Należy się spodziewać, że duchowieństwo odpowie temu życzeniu Księcia-Biskupa, tembardziej, że Dziekani w miesiącu czerwcu mają zdać sprawę, „czy wszędzie i jak to nabożeństwo się odprawiało, z wyszczególnieniem przyczyn, dla którychby w niektórych miejscach było zaniechanem". — W tejże samej kurendzie następuje dalej gorące zalecenie Bractwa sacerdotalis adorationis Sanctissimi Sacramenti, gdyż „sprawiedliwą jest rzeczą, aby kapłan większą niż inni wierni, cześć oddawał Panu utajonemu i gorętszą nad innych płonął ku Niemu miłością". — „Kosztujcie, Kochani Bracia, słowa są kurendy, jak słodkim jest Pan i w częstej, jeżeli można codziennej adoracyi, spieszcie wszyscy bez wyjątku do stóp Jego, by Mu składać swe ofiary, hołdy i dzięki i czerpać z Jego serca zdroje łaski, pociechy i mocy, a spotęgowawszy w sobie ogień miłości, rozpalać nim inne dusze".

Pod koniec tejże kurendy znajduje się rozporządzenie, zabraniające duchownym wszelkiego polowania. Zakaz podobny obowiązuje w dyecezyi lwowskiej już od kilku lat, a to nowe prawo w dyecezyi krakowskiej jest nowym krokiem do ujednostajnienia karności kościelnej w naszej prowincyi. Miło nam przy tej sposobności skonstatować, że w tem rozporządzeniu nie ma wzmianki o suspenzie ipso facto incurrenda, jakto głosił jeden z kapłanów innej dyecezyi, widocznie źle poinformowany, w obec zebrania konfratrów, którzy ze zdumieniem wiadomość tę przyjęli. Więcej ufności w rozum, roztropność i dobre chęci Władzy koniecznieby się nam przydało.

— Dnia 30. z. m. zebrało się u ks. dr. Bukowskiego liczne grono katechetów ze szkół średnich i ludowych. Sekretarzem komitetu, mającego przygotować wiec katechetów, obrało ks. dr. Pawła Rawskiego i uchwaliło następujące tematy do referatów:

Czy i o ile pożądana jest zmiana planu naukowego dla nauki religii:

1) w gimnazyum niższem?
2) w gimnazyum wyższem?
3) w szkole realnej?

NB. Każde z tych pytań stanowi osobny dla siebie referat.

4) W obec uznanej potrzeby zmiany podręczników do nauki religii w szkołach średnich, które z nich najrychlej należałoby zastąpić nowymi — i jaką drogą możnaby najłatwiej dojść do tychże nowych podręczników: siłami zbiorowemi, czy pojedynczemi?

5) O karności szkolnej.

6) O praktykach religijnych.

7) O powiększeniu liczby godzin nauki religii w szkołach ludowych i średnich i zaprowadzeniu nauki religii w wyższych szkołach przemysłowych.

8) O przywróceniu egzaminu z nauki religii przy egzaminie dojrzałości i określeniu dokładnem, czego wymagać przy tym egzaminie.

9) Czy nie należałoby prosić o ustanowienie stałych komisyi egzaminacyjnych dla kandydatów na katechetów szkół średnich i o wydanie instrukcyi szczegółowych co do kwalifikacyi naukowych i pedagogicznych, wymaganych od tychże kandydatów?

10) O seminaryach nauczycielskich.

11) O szkołach ludowych miejskich.

12) O szkołach ludowych wiejskich.

NB. Na każdy z tych tematów mogą być obok referatu i korreferaty.

Na Zjazd, który odbyć się ma 28., 29. i 30. sierpnia b. r., dał już aprobatę swoją Najprzew. Książę-Biskup i obiecał zaszczycić go Swoją obecnością, jeśli mu zamierzona w tym czasie wizytacya kościołów nie przeszkodzi.

— Kapłani, którzy we lwowskiem Seminaryum pod kierownictwem Księcia-Biskupa zaprawiali się do życia duchownego, zamówili u p. Makarewicza obraz Chrystusa Pana rozpiętego na krzyżu. Osobna deputacya wręczyła 7-go b. m. Księciu-Biskupowi piękny ten obraz w dowód niewygasłej wdzięczności, przepełniającej serca tych, co mieli szczęście wychowywać się pod ojcowską pieczą ks. biskupa.

Wiedeń. W celu zapobieżenia nadużyciom książęco-arcybiskupi ordynaryat wiedeński ogłosił w kurendzie następujące przepisy o pielgrzymkach odpustowych:

1) Nie wolno urządzać pielgrzymek odpustowych bez zezwolenia książęco-arcybiskupiego ordynaryatu. 2) Pozwolenia książęco-arcybiskupiego ordynaryatu zasięgać należy także na pielgrzymki, które urządzają stowarzyszenia na podstawie statutów. 3) Ordynaryat udzielać będzie takich pozwoleń na pielgrzymkę odpustową tylko na poparcie proboszcza. 4) Poparcia tego można udzielać, jeżeli: *a)* pielgrzymka istotnie odpowiada religijnym potrzebom parafian, *b)* wyruszy z kościoła parafialnego, *c)* dla uniknięcia możebnego zgorszenia prowadzić ją będzie kapłan, a — w ostatecznym razie — zupełnie zaufany człowiek świecki. 5) Na drzwiach kościelnych wolno umieścić ogłoszenie o pielgrzymce tylko po okazaniu pozwolenia ordynaryatu a ogłoszenia w czembądź nieprawidłowego należy zakazać.

Węgry. Po złożeniu mandatu przez sekretarza stanu Latkoczy'ego pod wpływem rewelacyi o skandalicznej presyi, której mandat ten zawdzięczał, rząd rozpisał ponowny wybór deputowanego w Nitrze. Z ramienia partyi liberalnej wystąpił jako kandydat Emeryk Janits i odniósł zwycięstwo nad kandydatem stronnictwa katolicko-ludowego, hr. Janem Zichym. Dlaczego? — Oto odpowiedź. Wyborców było 2365; przewodniczący komitetu stronnictwa katolicko-ludowego oświadczył na dzień przed wyborem, że komitet jest pewny zwycięstwa, albowiem rozporządza 1279 głosami, podczas gdy stronnictwo liberalne liczy głosów 870 a reszta jest wątpliwa. Rzeczywiście do wyboru przybyło 1277 wyborców ze stronnictwa katolicko-ludowego, dwóch bowiem przyaresztowano raniutko. Z przybyłych przerzuciło się 53 na stronę Janitsa, który otrzymał 923 i zdobył większość. Jakto? większość? A tak, bo 369 wyborców nie dopuszczono do głosowania pod pozorami, którym nawet nie starano się nadać prawdopodobieństwa, że mogły być uzasadnione. Wystarczało, że słowak, którego imię w liście wpisano po węgiersku, wypowiedział je po słowacku, wystarczało, że się omylił, podając rok urodzenia, wystarczało, by ktobądź powiedział, że wyborca sprzedał dom lub grunt, aby go nie dopuścić do oddania głosu. Żandarmi otaczali wyborców liberalnych troskliwą opieką i prowadzili ich aż do urny, natomiast wyborców z stronnictwa ludowego wpuszczano do Nitry tylko pieszo, pod najrozmaitszymi pretekstami nie dopuszczano do sali wyborczej, byleby tylko się opóźnili. W ten sposób zdobyła sobie partya liberalna mandat, którym prawdopodobnie długo się cieszyć nie będzie, przeciw wyborowi bowiem wniesiono protest aż nadto uzasadniony. Wyborcy katoliccy nie tracą otuchy; gwałty, których liberałowie wobec nich się dopuszczają, podniecają ich do wytrwania, jaki zaś zapał między nimi panuje, dowodzi fakt następujący: pewnego staruszka wyborcę przywieziono do Nitry, gdzie czekać musiał pełnych 24 godzin; o własnych siłach zajść nie mógł do lokalu wyborczego, zaniesiono go więc tam, aby usłyszał wyrok komisyi, że się spóźnił; niezrażony kazał się odnieść do swego proboszcza, ucałował jego rękę i rzekł: na drugi raz liczcie na mnie.

Bukowina. Czerniowce. Dzienniki liberalno-żydowskie zamieszczają sążniste nekrologi zmarłego niedawno metropolity grecko-wschodniego Sylwestra Morariu - Andriewicza, sławiąc jego tolerancyą i względność dla żydów. Podnoszą więc z naciskiem, że przybywał zawsze na uroczystości, które urządzała żydowska gmina wyznaniowa i że szedł pieszo za trumną rabina czerniowieckiego. Nie wiemy, czy dostojnicy grecko-wschodniego kościoła będą bardzo zadowoleni z tych pochwał. Katolickiemu biskupowi one z pewnością nie przymnożyłyby zaszczytu.

Szwajcarya. Fryburg. Ukazał się właśnie spis wykładów na letnie półrocze. Na otwarcie fakultetu medycznego potrzeba będzie wprawdzie czekać jeszcze przez czas pewien, natomiast urządzenie oddziału przyrodniczego na wydziale filozoficznym niebawem się ziści Jest to rzecz doniosłego znaczenia, bo wiadomo przecież, że nie właściwe nauki medyczne grożą wierze studentów, lecz tak zwane nauki propedentyczne, gdyż profesorowie zoologii, geologii, botaniki i t. p. zbyt często nie ograniczają się do tego, aby głosić, co jest pewnym wynikiem ich umiejętności, lecz propagują materyalizm, który z ścisłą nauką nie ma nic wspólnego. Uniwersytetowi w Fryburgu przypadnie zadanie udzielać nauki, w której wiara i umiejętność złożą się w harmonijną całość. Wydziały dotychczasowe rozwijają się normalnie. Wydział prawniczy nie mógł w ubiegłem półroczu poszczycić się znaczniejszym przybytkiem; pochodzi to stąd, iż romanisty, prof. Reusinga nie można było wczas zastąpić, wykładano więc prawo rzymskie tylko w języku francuskim. Mianowany niedawno nadzwyczajny profesor, dr. Koszembar-Łyskowski z Wrocławia rozpocznie wykłady w półroczu letniem. Najbardziej rozwija się wydział teologiczny: liczba słuchaczów wzrosła z 94 na 128, a byłaby znacznie wyższa, gdyby w konwikcie było więcej miejsca. Aby zaradzić niedostatkowi postanowiono w jesieni otworzyć nowy dom na 60 studentów; ku czci błog. Piotra Kanizyusza nosić on będzie nazwę Canisianum a przełożonymi będą księża Msgr. Kunker z dyecezyi St. Gallen i dr. Speiser z dyecezyi Bazylejskiej. Tu zatem i w dotychczasowym konwikcie Albertinum znajdzie pomieszczenie znaczna ilość studentów. Z końcem września lub z początkiem października odbyć się ma kurs praktyczno-socyalny na wzór niemiecki; urządzeniem zajmują się stowarzyszenie kantonalne Piusowe, stowarzyszenie katolickich socyologów i związek stowarzyszeń robotniczych; socyologowie opracowują program: kurs trwać będzie tydzień; wszystkie przedmioty omawiane będą w języku francuskim i niemieckim.

— Radykalna większość wielkiej rady w kantonie tessyńskim odrzuciła 41 głosami przeciw 31 wniosek o usunięcie profesora Marchesi, który bluźnierstwami obraził uczucia chrześciańskie narodu, a odrzuciła ten wniosek, choć 11.000 obywateli, t. j. większość ludności w kantonie domagała się w petycyach kary na tego pedagoga. Jedna kreska więcej przeciw radykałom, którzy zapomocą wrześniowej rewolucyi w r. 1890 dostali się do władzy.

Anglia. Lord Halifax powróciwszy z Rzymu, okazał wielkie zadowolenie z wyniku swej podróży. Zapewnienia, które otrzymał u Ojca św., nadają się do wywołania sympatycznej wymiany myśli między teologami katolickimi a anglikańskimi. Teologowie szczególną ważność przywiązują do tego, że Ojciec św. zamierza kwestyą ważności ordynacyi anglikańskich tymczasowo pozostawić na uboczu, przez co uniknęłoby się na razie drażliwej dyskusyi, zdolnej utrudnić właśnie początek rokowań z dyssydentami. Bo też główną przeszkodą zjednoczenia anglikanów z Kościołem katolickim jest nie jakaś kwestya dogmatyczna, lecz sama osoba Papieża. Wielu dysydentów zgadza się najzupełniej z naukami Kościoła, wyjąwszy dogmat o prymacie Piotrowym Podczas gdy protestantyzm niemiecki był buntem przeciw dogmatom, anglikanizm miał cechę kwestyi politycznej, cechę szyzmy, z góry narzuconej. Z tego też powodu kompetentni sądzą, iż przedewszystkiem należy anglikanów pogodzić z myślą, że w Papieżu mają uznawać nieomylną głowę chrześciaństwa, następcę św. Piotra. Leon XIII. miał się zdecydować do możliwych ustępstw w tej dziwnej sprawie. List arcybiskupa z Canterbury, ogłoszony przed listem Ojca św. do narodu angielskiego, wywołać miał w Rzymie zdziwienie ale nie zaniepokojenie, bo Ojciec św. przywykł przyjmować spokojnie gorszy opór przeciw zjednoczeniu Kościoła. List arcybiskupa dowodzi zresztą, że wpływowe grupy w łonie wyznania anglikańskiego sprzyjają tej myśli: przecież, gdyby było inaczej, nie potrzebowałby najwyższy dostojnik anglikańskiego kościoła przybierać tonu tak pełnego rozdrażnienia i tak jawnie stawać na przestarzałem stanowisku.

Dalszy wykaz P. T. Kapłanów, którzy na rzecz odnowienia kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku rozebrali Msze św. do odprawienia:

Ks. Murdza z Tyśmienicy 49 int., Gryziecki z Woli 10, Ramocki z Przeworska 5, Tryczyński 5, Markiewicz z Rzeszowa 5, Kruczek z Poraża 5, Bandasiewicz 10, Łoziński 20, Juszczakiewicz z Louisenthal 20, Wyżykowski 10, Seb. Głodziński 10, N. N. 14, Piotr Szpila 10, Nassalski 10, Kłos 5, Mindowicz 5, J. Łazarski 3, J. Stachyrak 10, P. Łuczeczko 10, Świejkowski 25, J. Siemieński 30, Mirecki 10 intencyj.

Wszystkim P T Kapłanom przesyła Komitet serdeczne podziękowanie, upraszając pokornie o dalsze ofiary dla czci Matki Bożej w obrazie leżajskim.

Leżajsk, 26. kwietnia 1895.

O. Łukasz Dankiewicz,
gwardyan.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Zmarł ks. Antoni Ziembowicz, proboszcz w Chocimierzu. R. i. p.

C. k. Rada Szkolna krajowa ogłosiła konkurs na posadę nauczyciela religii obrz. łać. w c. k. Seminaryum nauczyciel. męskiem we Lwowie z terminem do 20. maja b. r. Do tej posady przywiązaną jest płaca w rocznej kwocie 1000 zł. z dodatkiem aktywalnym dla IX. klasy rangi i prawem do dodatków pięcioletnich w kwocie rocznej po 200 zł.

Egzamin konkursowy zdali z pomyślnym wynikiem księża: Bladowski Edward, Breiter Antoni, Dziurzyński Stefan, Kaszowicz Piotr, Krotochwil Józef, Klusik Karol, Krechowicz Józef, Małaczyński Adam.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.